Rok XL | Niedziela 8 października 1933 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. Nr. 41

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 80 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje: *X. Dr. Aleksander Pechnik.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

Illuminandi...

Na Chrystusowej Dobrej Nowinie wsparta wiara i światopogląd chrześcijański z filozoficznem i teologicznem jego ugruntowaniem — to światło Boże, z którego różnie i w różnym stopniu nasze umysły czerpią poznanie i rozjaśnienie na drogach życia. „Związką" zaś wiary i całego zakonu Chrystusowego jest miłość. Wiara bez miłości ostać się może — i wtedy nic nie „pomaga" -- a miłość upada z upadkiem wiary...

Dziś, niestety, jednej i drugiej niedostaje światu. Że poza pewnemi dziełami prawdziwie heroicznych cnót — wiary i miłości — naogół brak i wśród „Christi fideles" ducha miłości Boga i bliźniego, — który to duch życie całe przepajać powinien, — to bywa aż nadto rażące. Nie mniej atoli rażącą i nieraz wprost „zdumiewającą" jest ignorancja w dziedzinie religijnej u szerokich mas — i to nie wiadomo, gdzie większa: u prostaczków, szarych ludzi, czy też wśród sfer t. zw. inteligencji.

U ludu prostego, jeśli pominąć różne sporadyczne przykłady zaniedbania czy wykoszlawienia, zazwyczaj jest tylko ciasnota i płytkość; ale wśród ludzi, zaliczających się do inteligencji, nierzadko spotykamy się z takiemi *casusami* ignorancji elementarnych nieraz zasad wiary i podstaw etyki, że aż dziw, jak to możliwe, skoro przecież ci ludzie uczyli się religji i zostali niby wychowani jako chrześcijanie.

Nie trzeba zbytniej wnikliwości ani wiele obserwacji, aby ten niemiły objaw zauważyć i stwierdzić. I w tej chwili tylko go tu stwierdzamy a nie wchodzimy co do niego w szczegóły. — Dość wspomnieć takie dziwolągi, jak np. godzenie z wiarą najrozmaitszych „historyjek" w rodzaju pojęć panteistycznych, materjalistycznych i t. p. — albo błędnych i niegodnych poglądów na Osobę Jezusa Chrystusa, albo heretyckich pojęć o Eucharystji i t. d. — Takiej „inteligencji" mamy poddostatkiem. — Z mgławicą zaś we wierze i światopoglądzie religijnym idzie, oczywiście, w parze rozgardjasz etyczny, chwiejność zasad, ich względność, „indywidualizm" etyczny — a w następstwie to co dziś zastraszające czyni postępy: rozprzężenie obyczajów u samych podstaw.

Otóż aż nadto chyba jasno występuje pilna potrzeba przeciwdziałania tym zagonom rzeczywistego obskurantyzmu. I na to głównie chcemy tu położyć nacisk.

Narzeka się wśród poczynań Akcji katolickiej na brak odpowiednich osób, któreby ją skutecznie i dobrze prowadzić mogły — i na brak religijnego i katolicko-społecznego wykształcenia u tych, które wstępują na niwę Akcji. Niezawsze to jest słuszne, ale rzecz oczywista, że braki w tym względzie są wielkie.

Jeśli chodzi o „apostołów świeckich", należałoby w sposób odpowiedni zorganizować kursy dla nich. Łatwo to przecież uskutecznić np. przy zakładach teologicznych, seminarjach duchownych. Muszą to jednak być kursy naprawdę coś dające; bo te kursy organizowane od czasu do czasu (raczej „meetingi") z kilkoma czy kilkunastoma referatami w ciągu dwóch, trzech dni — to imprezy, które nie przyczyniają się wiele do rozwoju Akcji katolickiej. Skądinąd nie należy znowu przesadzać w wysuwaniu na pierwszy plan „wykształcenia" czy „wyszkolenia" działaczy i apostołów — boć i tu odnoszą się słowa Apostoła narodów o... miedzi brząkającej i cymbale brzmiącym...

Nie mniej niż „kursy" dla jednostek mogących z pożytkiem dla bliźnich i Kościoła pracować w Akcji katolickiej, palącą potrzebą jest na szerszą skalę zakrojona walka z ignorancją i obskurantyzmem wśród ogółu.

Wobec poganienia społeczeństwa, aż się prosi, żeby i u nas rozwinęła się działalność na wzór choćby angielskich katolików: Catholic Truth Society (Towarzystwo Prawdy Katolickiej) lub innych podobnych dzieł, których działalność błogosławiona jest w skutki.

Wszak kładzie się dziś, więcej niż kiedy indziej, nacisk na potrzebę katechizacji wiernych, na kazania katechizmowe, wykład przykazań i t. d. Może też ktoś na powyższy postulat odpowiedzieć, że dla ogółu wiernych wystarczyć powinny zwykłe środki, jakie daje *magisterium Ecclesiae:* najpierw nauka w szkole i katechizacja dzieci, potem kazania, pouczenia w konfesjonale; nadto literatura i prasa katolicka. Ale iluż jest „wiernych“ co ani do konfesjonału, ani na kazania nie chodzą?! Odpowiednia lektura, prasa katolicka, to pomoc olbrzymia, tylko, niestety, tak trudno u nas o należyty jej rozwój...

Tak czy owak zorganizowanie planowych i stałych wykładów katolickich, pewnego rodzaju świetlic i pójście z niemi na odłogi i pociąganie do nich i do Kościoła tych, co są na bezdrożach, jest konieczne. Konieczne to jest zwłaszcza w miastach, miastach większych, gdzie tyle czynników działa przeciw wierze, przeciw religji i zasadom moralnym.

Trzeba koniecznie znaleźć żywe sposoby, aby Prawda Boża, zlecona Kościołowi do głoszenia „wszemu stworzeniu“, oświecała i tych, co chcą swą wiarę i swój światopogląd pogłębić, i tych co na manowcach błądzą, a są do odzyskania. *A. B.*

Gawęda o królu Janie III

(Dokończenie).

Doceniał ci nasz król znaczenie Pomorza dla Polski i żywo się interesował gdańskiemi sprawami, ale nie rozumiały tego szerokie warstwy szlachty. Dlatego przeszedł do więcej uchwytnej polityki, do zabezpieczenia Polski od muzułmańskiej nawały, która bądź co bądź wtedy była największem i bezpośredniem niebezpieczeństwem.

„Przodkowie i starsi nasi — tak pisze on sam w swoich *consilia bellica* — z przyrodzonego snać do wojny genjuszu wszystkie wojny za igraszkę sobie mieli, prócz jednej tureckiej, którą sądnym dniem zwać byli zwykli, a to że nie rozumieli, aby kiedy ta potencja mogła być przełamana bez uniwersalnej całego Chrześcijaństwa na to ligi“.

Dlatego usilnie o tę ligę się starał, dlatego zrobił przymierze z Leopoldem i dlatego poszedł pod Wiedeń. Sam on pisze, że wojuje z Turkiem poza Polską przedewszystkiem dlatego, „że to jest nasz interes wojować z tym nieprzyjacielem, który by nas w Polszcze wojował, gdyby tu nie miał zabawy“; kilkakrotnie też zaznacza, że „to jest ten czas, którego wieki czekały i jeżeli go opuścimy, P. Bogu odpowiadać za to będziemy... nieprzyjaciel już się będzie miał czym bawić nie mały wiek, odbierając i naprawiając, co stracił, nie myśląc o nowych conquestes. okazji zaś wojennej, której takiej drugiej w tysiąc lat się nie trafi, zaprawdę opuszczać się nie godzi“.

Toż i po dokonanej odsieczy wiedeńskiej pozostał wierny temu, co uważał za swój obowiązek i swoje posłannictwo. „Po tej konfuzji (przegranej pod Parkanyem), kiedym się radził swoich, co dalej czynić, większa część już wiodła do tego, żeby nazad ustępować, a potym do Polski z niesławą. Jam im odpowiedział: że tę radę w was strach przejmuje, a lubo wojsko wczora podrwiło, jutro się poprawi, bo to nie nowina... Boga przeprosiwszy, obaczycie jutro odmianę“. Na usilne nalegania Marysieńki, żeby wracał do Polski, tłumaczy jej ciągle na nowo, dlaczego musi dalej wojować; między innemi nie chce się narazić na zarzut, że „umie zwyciężać, ale zwycięstwa nie umie zażyć“.

I w następnych latach wyprawia się kilkakrotnie na Mołdawję, ale bez większych sukcesów.

Wogóle smutne i przykre były dla naszego bohatera ostatnie lata jego pielgrzymowania na ziemi. Niemałe kłopoty w rządach sprawiało mu warcholstwo sejmu i różne knowania i zarzuty niesłuszne tak, że zbolałemu wyrwał się okrzyk złowieszczy: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa upadnie“. Niesnaski i kłótnie w najbliższej rodzinie tak mu zatruwały życie, że nieraz mawiał: „Łatwiej mi bić nieprzyjaciół, niż zgody utrzymać w moim domu“. Kiedy go biskup płocki Załuski namawiał, żeby zrobił testament, odrzekł rozgoryczony: „Za życia nie chcą mię słuchać, będąż po śmierci?“

Coraz bardziej zapadał na zdrowiu, aż wreszcie po dłuższej na wodną puchlinę chorobie zasnął w Panu dnia 17 czerwca 1696 r. w Wilanowie.

Pochowano go w Warszawie w kapucyńskim kościele, który sam fundował i w którym dotąd znajduje się jego serce, w pomniku ufundowanym przez cara Mikołaja I.; ciało przewieziono w r. 1733 na Wawel.

Pod wrażeniem jego skonu napisał biskup Załuski: „Wraz z tym atlasem runęła w moich oczach sama Rzeczpospolita. Mniej stracilibiśmy, schodząc równocześnie do grobu. Ojczyzna i jej chwała z nim zamarły. Obawiam się, że nastąpił koniec naszej potęgi“.

Już za życia swego był król Jan III najpopularniejszym człowiekiem w Europie. Ponad obłoki wyniósł jego nazwisko znany astronom gdański Heweljusz, który „Tarczą Sobieskiego“ nazwał piękny gwiazdozbiór w mlecznej drodze.

W Rzymie śpiewano co roku w rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem ciekawy hymn, ułożony na wzór „Te Deum“, z którego podaję parę strof:

„Te Polonum laudamus, te strenuum confitemur.
Te aeternum bellatorem omnis ecclesia veneratur.
Tibi omnes Christi fideles, Tibi Veneti et Italicae potestates:
Tibi Pontifex et Caesar incessabili voce proclamant:
Fortis, fortis, fortis Rex Poloniae
Pleni sunt coeli et terra multitudinis gloriae tuae“.

Hymn ten poszedł z czasem w niepamięć, a odkryto go w r. 1860 w rzymskiem archiwum Kongregacji św. Roty.

We Francji szerzył bardzo gorliwie kult naszego bohatera spowinowacony z nim biskup Armand de Bethune, który w swoim zamku Monistrol miał osobną wielką salę „la chambre du roi de Pologne“, pełną portretów i innych wyobrażeń Sobieskiego.

Pozatem w wielu krajach liczne rzeźby, obrazy i sztychy przypominały jego sarmacką postać i wielkie chwile z jego życia. Dziesiątki autorów Włoch, Francji, Niemiec, Hiszpanji, Węgier, Anglji i innych jeszcze krajów wielbiły jego czyny w mniej lub więcej udatnych płodach pióra. W Polsce sławili go między innymi: Wespazjan Kochowski, F. D. Kniaźnin, J. P. Woronicz, K. Szajnocha, J. Szujski, J. U.

Niemcewicz, W. Pol, T. Lenartowicz, S. Duchińska, Deotyma, L. Anczyc, A. Bełcikowski. Powstały nawet na jego cześć ludowe i dziadowskie pieśni, dotąd sprzedawane po straganach.

Odtwarzali go z upodobaniem wielcy nasi malarze: Rodakowski, Grottger, Juljusz Kossak, Brandt, Gerson, a zwłaszcza nieśmiertelny Jan Matejko, który mu poświęcił liczne swoje prace.

Bardzo uroczyście obchodziła Polska wielkie rocznice odsieczy wiedeńskiej. W setną rocznicę król Stanisław August sprawił Sobieskiemu wspaniały sarkofag marmurowy w krypcie św. Leonarda, w podziemiach katedry wawelskiej. Nadto polecił Bocciarellemu wymalować obraz „Sobieski pod Wiedniem", a Fr. Pinckowi wyrzeźbić posąg konny króla Jana III, tratującego Turków. Pomnik ten, ustawiony w Łazienkach na moście kamiennym, stał się sławny w Polsce dlatego, bo nazajutrz po jego odsłonięciu ktoś wypisał na cokole następujący wiersz:

„Bohaterowi Wiednia, co chrześcijan zbawił,
Piękny posąg z kamienia Stanisław postawił.
Sto tysięcy kosztuje... Jabym dwakroć łożył,
By Stanisław skamieniał, a Jan III ożył".

W parę dni później dopisano tam jeszcze czterowiersz francuski, który tak przetłumaczył Franciszek Wężyk:

„Nadaremnie dzielnością zwycięstw i pogromu
Wydarłeś, Janie, Wiedeń od Turków zdobyczy;
Trzeba było go rzucić na łup srogiej dziczy,
Ażeby mu oszczędzić niewdzięczności sromu".

W dwusetną rocznicę we Lwowie odsłonięto tablicę w kamienicy Sobieskiego i kamień pamiątkowy na Wysokim Zamku; w Olesku wykupiono zamek ze składek publicznych i odnowiono go potem znacznym kosztem; w Krakowie urządzono wystawę pamiątek z epoki Jana III i otwarto Muzeum narodowe w Sukiennicach, a Jan Matejko wykonał największy i najcenniejszy swój obraz: „Sobieski pod Wiedniem" i ofiarował go narodowi polskiemu z warunkiem, że naród go złoży u stóp namiestnika Chrystusowego. Stało się zadość woli szlachetnego i głęboko wierzącego ofiarodawcy i odtąd wspaniały obraz króla naszych malarzy głosi sławę króla naszych bohaterów na najodpowiedniejszem do tego celu miejscu.

Obecna 250 rocznica zaznaczyła się również kilku pięknemi dziełami. Już w poprzednich latach odnowiono staraniem OO. Zmartwychwstańców, ze składek publicznych (także i Ojca św. Piusa XI), kościół na Kahlenbergu i kaplicę, w której Jan III do Mszy św. służył; ściany tej kaplicy ozdobił freskami znany profesor Jan Henryk Rosen, twórca obrazów i polichromji w katedrze ormiańskiej i w kaplicy seminaryjnej we Lwowie. Urządzono piękną wystawę na Wawelu, buduje się kilka pomników Sobieskiego, odnawia Olesko i Podhorce, pojawiają się liczne prace, urządza się odpowiednie obchody, zloty, kongresy i t. p.

Pamiętajmy i my, kapłani, o królu Janie III. Troskliwą opieką otoczmy pamiątki po nim, których jeszcze dosyć się dochowało mimo tak niepomyślnych warunków tych lat 250.

Ale przedewszystkiem starajmy się usilnie, żeby pamięć najmilszego nam i tak bliskiego króla-bohatera żyła w sercach wiernych.

Zaraz po odsieczy powitał kaznodzieja w wiedeńskim kościele zwycięzcę słowami: *„Fuit homo missus a Deo, cui nomen erat Joannes"*. Jan III naprawdę miał szczególne posłannictwo od Boga, prawdziwie był *„unctus Domini"*, był narzędziem, którem się posłużył Bóg, aby swój Kościół wyzwolić od największego niebezpieczeństwa, jakie mu w XVII wieku groziło.

Zaś dla pokoleń następnych jest on wspaniałym i świetlanym wzorem cnót wielu. Ileż choćby w tym nieudolnym szkicu jest szczegółów, które z pożytkiem można zastosować na kazalnicy i w szkole, a przedewszystkiem w duszpasterstwie wojskowem i w Akcji katolickiej!

X. Stanisław Szurek.

Nauka św. Bellarmina o prawach i obowiązkach panującego

(Dokończenie).

Prywatny bowiem człowiek, jeśli dozna krzywdy, można odwołać się do sądu i żądać odeń zadośćuczynienia, król sądów nad sobą niema. 2) Słusznym powodem jest krzywda, doznana od innego króla, lub od innego państwa; krzywda ta ma być pewną i ciężką, a nie wątpliwą i małą. Władca potężniejszy niech nie łatwo sądzi o powodach wojny sprawiedliwej, by chciwość powiększenia swego państwa nie skłoniła go uważać za słuszny taki powód wojny, który w rzeczywistości słusznym nie jest; niech nie wierzy chętnie swoim doradcom domowym, lecz niech szuka rady u ludzi poważnych i rozumnych z poza swego grona. Wydanie wojny niesprawiedliwej jest ciężkim grzechem, który pociąga za sobą wiele innych grzechów. Wojna też może przynieść więcej zniszczenia, niż korzyści, której się spodziewa. 3) Szlachetną intencją winien się powodować książę, wydając wojnę. Celem wojny ma być dobro powszechne, t. j. zapewnienie pokoju w państwie. Ponieważ wojna jest środkiem pokoju bardzo ciężkim i niebezpiecznym, dlatego król winien stosować ten środek dopiero po wyczerpaniu innych, środków pokojowych i lepszych, i dlatego winien naprzód wejść z przeciwnikiem w układy pokojowe. „Jeśli kiedy przyciągniesz, abyś dobywał miasta, pierwej mu pokój ofiarujesz" (Deut. 20, 10). 4) Co się tyczy sposobu wojowania, tak należy prowadzić wojnę, by tylko zostali ukarani ci, którzy zasługują na sprawiedliwą karę. Przeto wyjęci mają być ci, którzy nie należą do grupy nieprzyjaciół, albo też nie są obywatelami państwa nieprzyjacielskiego; należą tu również dzieci, starcy, kobiety, wszyscy rolnicy, a nawet zwierzęta potrzebne do pracy na roli, i ci, którzy nie mogą nosić broni. Przeto nie mogą być usprawiedliwieni żołnierze, jeśli grabią mienie mieszkańców tych krajów, przez które przechodzą albo gdzie obozują.

We wzajemnych stosunkach panujący winni zachować między sobą zasady pierwszeństwa i przestrzegać praw honorowych tak w słowach jak i w czynach. Niekiedy bowiem z powodu zaniedbania zasad grzeczności powstawały między panującymi spory i walki. Król naśladował Chrystusa króla, który nie wynosił się, gdy go publicznie chwalono, ani też nie smucił się, gdy Mu bluźniono, król Dawid nie smucił się nad Semei, gdy mu złorzeczył" (2, Reg. 16).

Co się tyczy stosunku do siebie samego, to król winien często zastanawiać się nad własnem życiem: w duchu wiary ma oceniać swe czyny; rozważać o celu

ostatecznym życia i o najwyższem dobru tak duszy jak i ciała. Ludzie zwykle uważają władztwo nad innymi ludźmi za rzecz najlepszą i największą, gdyż sądzą, że to jest źródłem bogactwa, zaszczytów, rozkoszy i wygód, a rzeczywiście królowanie jest najwyższem dobrem, lecz nie to królowanie ziemskie. Królowanie bowiem na ziemi nie przekracza życia ziemskiego. Dusza człowieka jest nieśmiertelna, ale i ciało po zmartwychwstaniu również nieśmiertelne będzie. Nie jest tedy najwyższem dobrem to, co trwa czas krótki. Cóż pomoże człowiekowi, że na kilka lat uzyska królestwo ziemskie, jeśli potem na wieki będzie go pozbawiony. Dlatego starać się winien o to, by zapewnić sobie królowanie wieczyste Prawda ta teoretycznie wszystkim jest znana, lecz praktycznie tylko nie wielu ją w życiu stosuje. Wielu bowiem tak zabiega o władzę, i tyle pracy łoży, jakoby ona była najwyższem szczęściem człowieka. Niech król rozważa o środkach do celu ostatecznego i tak wzniosłego, że sam może zadowolić wszystkie nasze rozumne żądania. Królestwo ziemskie nie jest celem, a nawet nie jest środkiem do najwyższego dobra. Dlatego Pan Bóg po stworzeniu człowieka — mówi św. Bellarmin — postawił go nad zwierzętami a nie nad innymi ludźmi, rządy bowiem nad ludźmi sobie zastrzegł, przeto pierwotnie nie daje królów swemu narodowi. Kiedy żydzi zażądali króla P. Bóg objawił, że ta prośba nie podoba mu się, chociaż dopuścił, by sobie króla wybrali. Że królestwo ziemskie nie jest środkiem do królestwa Bożego, okazuje się z tego, że nie wielu królów zostało kanonizowanych, podczas gdy liczba władców kościelnych t. j. papieży i biskupów jest bardzo wielka, stosunek 900 : 20. Przeto stanowisko króla nie jest tak szczęśliwe, jak ogół narodu sądzi, berło też jego nie jest lekkie, lecz ciężkie. Panujący niech też rozważy, że w narodzie, któremu przewodniczy, wielu jest może roztropniejszych i godniejszych panowania niż on, dlatego król ma być bardzo pokorny i nie lekceważyć obywateli. Bywa niekiedy przeciwnie, król sądzi, że on jest najdoskonalszym człowiekiem. Tak sądził o sobie Aleksander W., gdy bowiem doszedł do chwały, uważał siebie za syna Jowisza, lecz wkrótce się przekonał, że z prochu powstał, bo umarł w młodym wieku. Każdy władca ziemski niech pamięta, że z łaski Bożej ma rządy, że wielu jego podwładnych jest doskonalszych i że królestwo jego przez bardzo krótki czas trwać będzie, a panowanie jego podwładnych w królestwie Chrystusa nie będzie miało końca.

Król nie powinien tak zajmować się sprawami państwa i oddawać się zabawom nawet pożytecznym np. polowaniu, czytaniu książek, by mu zabrakło czasu na rozważania o zbawieniu swej duszy. Św. Bernard pisał do papieża Eugenjusza III, by nie był tak zajęty rządami Kościoła, aby nie zapomniał o doskonaleniu swej duszy, i aby miłość pasterska Kościoła, nie zmniejszyła jego miłości ku Bogu; podobnie i władca ziemski, chociaż jest oddany rządom państwa, niech czuwa, by nie ostygł w miłości Bożej, i kiedy zabiega o dobro królestwa ziemskiego, nie wyrządził szkody królestwu niebieskiemu. Chrystus, Król i Pan nasz, w dzień był zajęty głoszeniem ewangelji i nauczaniem ludzi, a noce spędzał na modlitwie, chociaż nie lękał się oziębłości, tem bardziej każdy król, który zajęty jest głównie sprawami ziemskiemi, winien też jakiś czas poświęcić dla dobra duchowego. Król Dawid mówi o sobie, że w dzień i w nocy kilkakrotnie się modlił. „Wstawałem o północy, abych ci wyznawał dla sądów sprawiedliwości twojej. — Siedmkroć przez dzień chwałę tobie dawałem, dla sądów sprawiedliwości twojej" (Ps. 118, 62, 164). Winien też prosić Boga o światło rozumu i o wytrwałość w dobrem, ma być wzorem pobożności dla poddanych, modlić się ma gorliwie, bo w większem jest niebezpieczeństwie utraty życia wiecznego, niż inni, kary też za przestępstwo są cięższe, niż innych, bo najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni, bo cnoty otrzyma miłosierdzie, ale mocarze mocnie męki cierpieć będą (Sap. 6, 7).

Król winien znać historję i dowiadywać się o działalności królów świętych. Życie Świętych jest jakoby komentarzem prawa Bożego; w życiu Świętych ujawnia się prawo w praktycznem zastosowaniu; są to ślady na pustyni, w które wstępując, dojdziemy do celu; jest to zwierciadło, w które kto z uwagą patrzy, zobaczy, co ma poprawić w swem życiu.

X. Grabowski.

Szata kapłańska

Artykuł „Plebana" pod tytułem: „habitus clericalis" w 37 numerze „Gazety Kośc." b. r., oparty na fakcie, przedstawia księdza w cywilnem ubraniu, jako człowieka, który poniża godność kapłańską i wstydzi się swego powołania. Jeżeli tak jest, to ubolewać należałoby nad takimi kapłanami. Czy jednak jest tak rzeczywiście? Wiadomo, iż sutanna jest potrzebna i chroni księdza — ale czy można być tak jednostronnym?

Jeżeli sami kapłani wydają taką opinję o swych konfratrach „w cywilu" nic dziwnego, że i ludzie świeccy, bezkrytycznie rzecz biorąc, są tego samego zdania. Zupełnie odmienny jednak sąd w tym względzie wydają inne osoby świeckie: inaczej zapatrują się one na księdza ubranego krótko, czy nawet po cywilnemu w miejscach klimatycznych. Wychodzą z tego samego założenia, co i autor wspomnianego artykułu, że: „habitus non facit monachum", nie zwracają uwagi na obszar powierzchni szat kapłana, lecz patrzą głównie na jego wewnętrzne wyrobienie i wartości umysłu. Wiedzą oni, że o kapłaństwie decyduje jedynie niezatarte znamię sakramentalne sługi Bożego, a ubiór jest rzeczą drugorzędną. Sądzę, iż z przyczyn ważnych wolno kapłanowi zamiast sutanny nosić inny strój. Za taką przyczynę uważać można też miejscowość klimatyczną, gdzie ludzie szukają przedewszystkiem zdrowia.

Każdy przyznać musi, iż sutanna, jakkolwiek jest szatą bardzo piękną i poważną, jednak na porę letnią, zwłaszcza upalną, jest niehigjeniczną a do przechadzek i wycieczek niepraktyczną. Ksiądz zaś jako człowiek kulturalny ma prawo do życia higjenicznego, nawet jest obowiązany go przestrzegać w myśl piątego przykazania Boskiego. Od księdza wymaga się wiele pracy, a mało dba się o jego zdrowie. On sam dbać musi o siebie, tem bardziej dzisiaj, kiedy nie ma się później za co leczyć. Jakże często kapłan, zachorowawszy, zdany był jedynie na Opatrzność Bożą. Dziwić się przeto nie trzeba, gdy niektórzy kapłani ubierają się higjenicznie. Chcą, aby ich skóra, która przez cały rok izolowana jest poprostu od powietrza, ożywiła się; robią to dla zdrowia, a nie z innych przyczyn.

Niekiedy czynią to też dlatego, aby niepotrzebnie na siebie nie zwracać uwagi. Czyż można bowiem

w większem mieście spokojnie przejść na przechadzkę? Ileż usłyszy wtedy ksiądz złośliwych docinków ze strony zjadliwych ludzi; zdarza się i tak, że umyślnie potrącają księdza i złorzeczą mu. Jaki pożytek z tego? Zamiast wypocząć i zaczerpnąć świeżego powietrza tylko zdenerwuje się wówczas ksiądz. Temu wszystkiemu zapobiega krótki strój. Ludzie wyrozumiali nie sądzą źle o kapłanie krótko ubranym, liczą się nadal z jego godnością, ustępując mu pierwsze miejsce. Dziwią się natomiast, gdy widzą sutannę w miejscach niewłaściwych np. przy wspinaniu się na wysokie góry, jak to niekiedy bywa, albo podczas wycieczki na zaprószonych gościńcach lub bagnistych łąkach. Nie jest i to budujące, gdy widzi się sutannę w ustępach publicznych lub zamiatającą kurze wagonów kolejowych. Ilość zarazków, jakie na siebie wówczas kapłan nabierze, nie dziwi nikogo, gdy spostrzega potem tylu kapłanów chorych w uzdrowiskach.

Tak samo nie jest zrozumiałe, dlaczego księdzu nie wolno przebywać w towarzystwie uczciwych kobiet. (Pomijam tu umyślne szukanie okazji). Pogląd taki rzuca złe światło na księdza i na kobiety. Szkodzi księdzu, bo ściąga nań nieufność, posądzając księdza niesłusznie o rzeczy najgorsze, sprowadza go poprostu do rzędu stworzeń działających pod instynktem, krzywdzi też i kobiety, powątpiewając o ich moralności. Taki sąd dopiero ubliża godności kapłańskiej! Unikanie kobiet w całym zespole towarzyskim wygląda co najmniej na dziwactwo.

Według prawa kanonicznego kapłan nie jest obowiązany do odprawiania Mszy św. codziennie. Tem mniej jest do tego obowiązany, gdy lekarz zaleci mu wczesny posiłek.

Czas więc, aby dać pokój ubiorom kapłańskim! Kto może chodzić zawsze w sutannie, niechaj chodzi! Kto zaś z rozumnych przyczyn, z potrzeby chwili, ubierze się inaczej, nie trzeba w tem dopatrywać się złych intencyj. *El.*

Zasadnicze orzeczenie w sprawie opłacania służby kościelnej w Kasie Chorych

Od kilku już lat ciągnie się niewyjaśniona sprawa, czy proboszczowie mają odpowiadać własnym majątkiem, jak tego chcą Kasa chorych, Starostwo i Województwo za ubezpieczenie służby kościelnej.

Poniżej podajemy do wiadomości wyrok Najwyższego Trybunału Administr. w sprawie X. Dziekana Ślazyka z Wielopola. Nie powinno się jednak na tem ogłoszeniu skończyć. Na podstawie tego wyroku trzeba koniecznie starać się u władz o wydanie w tej sprawie ostatecznego zarządzenia.

X. Rogóż, Ropczyce.

Najwyższy Trybunał Administracyjny
L. Rej. 3901-31. Odpis.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Najwyższy Trybunał Administracyjny pod przewodnictwem Sędziego Dr. Rappego, w obecności Sędziów: Dra Barnaczka, Dra Rybarzewskiego, przy udziale urzędnika Sekretarjatu Prawniczego Rużemskiego, jako protokolanta w sprawie X. Józefa Ślazyka, proboszcza i dziekana w Wielopolu skrzyńskiem, przeciw orzeczeniu Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego z dnia 4 lutego 1931 L. OS. IV. 246/2 30 w przedmiocie obowiązku ubezpieczenia organisty i kościelnego, wobec niezgłoszenia przez strony wyraźnego wniosku o przeprowadzenie rozprawy w myśl art. 72 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 r. Poz. 806 Dz. Ust. na posiedzeniu niejawnem, po rozpatrzeniu aktów sprawy: u c h y l a z a s k a r ż o n e o r z e c z e n i e j a k o n i e z g o d n e z u s t a w ą i z a r z ą d z a z w r o t w n i e s i o n e j o p ł a t y.

P O W O D Y.

Zarząd Powiatowy Kasy chorych w Dębicy listami płatniczemi z 12 grudnia 1929 r. i z 20 czerwca 1930 orzekł, że Aleksander Świętoń, organista w Wielopolu i Karol Śliwa, kościelny w Wielopolu podlegają obowiązkowi ubezpieczenia na wypadek choroby i zobowiązał księdza Józefa Ślazyka, proboszcza w Wielopolu, do zapłacenia składek ubezpieczeniowych w kwocie 494 zł. 38 gr. za czas od 1 stycznia 1927 do 31 listopada 1929 i w kwocie 14 zł. 13 gr. za miesiąc czerwiec 1930 r. Starosta w Ropczycach decyzją z 9 sierpnia 1930 r. L. XII. 466 nie uwzględnił odwołania X. Ślazyka od powyższych list płatniczych a Urząd Wojewódzki w Krakowie orzeczeniem z 4 lutego 1931 r. L. O. S. IV. 246-2-930 wydanem w załatwieniu dalszego odwołania X. Ślazyka, zatwierdził decyzję Starosty.

Na to orzeczenie Urzędu Wojewódzkiego wniósł X. Ślazyk skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, którą następnie podaniem z 24 grudnia 1932 r. podtrzymał w myśl art. 115 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 27 października 1932 r. p. 806 Dz. Ust.

Najwyższy Trybunał Administracyjny rozważył, co następuje:

Urząd Wojewódzki zaznaczył w zaskarżonem orzeczeniu, że w myśl reskryptów Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z 22 września 1926 r. Nr. 3811 U. III. i z 27 stycznia 1928 L. 270. U. III oraz Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 14 grudnia 1925 r. L. 10228 i zgodnie z przepisem § 12 ustawy konkurencyjnej w brzmieniu ustalonem ustawą z 20 sierpnia 1905 (gal. Dz. Ust. Kr. Nr. 100) pracodawcą służby kościelnej jest każdorazowy proboszcz a zatem na nim ciąży obowiązek zgłaszania służby kościelnej do Kasy chorych i on jest wobec tejże Kasy odpowiedzialny za składki ubezpieczeniowe, pokrywać się mające z dochodów kościelnych, względnie z datków konkurencyjnych.

Skarżący wywodzi w skardze, że pracodawcą służby kościelnej jest nie proboszcz, lecz kościół, względnie gmina parafjalna a proboszcz działa jedynie w imieniu tejże gminy względnie w imieniu kościoła, jako ich zastępca i z tego powodu osobiście t. j. swoim majątkiem nie odpowiada za składki ubezpieczeniowe.

Urząd Wojewódzki w odpowiedzi na skargę podnosi, że proboszcz nie tylko przyjmuje służbę kościelną, lecz także kieruje jej pracą.

W związku z tem stwierdzić przedewszystkiem należy, że osoba, przyjmująca osoby inne do pracy, a nawet kierująca ich pracą, przez to samo jeszcze nie staje się ich pracodawcą. W ustawie o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby z 19 maja 1920 (p. 272 Dz. Ust.) nie określono istoty pojęcia pracodawcy. Przyjąć wobec tego należy, że prawodawca ma w tej ustawie na myśli pracodawców w znaczeniu

zwyczajnem, a zatem osoby które na swój rachunek i na swoje ryzyko zatrudniają pracowników. Obojętnem jest przytem, czy dana osoba sama przyjmuje pracowników i kieruje ich pracą, czy też działa za pośrednictwem swoich zastępców, względnie pełnomocników. Skarżący mógłby być wobec tego osobiście uważany za pracodawcę organisty Świętonia i kościelnego Śliwy tylko w tym razie, gdyby pracownicy byli zatrudnieni na jego rachunek i ryzyko. Do uznania, że ten warunek jest spełniony, brak jednak podstawy. W szczególności nie mogą być w tym względzie za podstawę uważane postanowienia § 12 ustawy z 15 sierpnia 1866 (gal. Dz. Ust. Kraj. Nr. 28), względnie ustawy z 16 kwietnia 1896 (gal. Dz Ust. Kraj. Nr. 25) w brzmieniu ustalonem powołaną w zaskarżonem orzeczeniu ustawą z 20 sierpnia 1905, ponieważ w tych postanowieniach określono dla wydatków na utrzymanie sług kościelnych źródła specjalne, odrębne od prywatnego majątku proboszcza. Gdy zaś skarżącego zobowiązano osobiście do płacenia składek ubezpieczeniowych, należało uchylić zaskarżone orzeczenie jako niezgodne z ustawą.

Zwrot opłaty od skargi opiera się na art. 95 rozporządzenia z 27 października 1932 (p. 806 Dz. Ust.).

Warszawa, dnia 25 kwietnia 1933 r.

Podpisy: *Dr. Rappe, Dr. Bernaczek, Dr. Rybarzewski.*

Najwyższy Trybunał Administracyjny.

Do Ks. Józefa Ślazyka, proboszcza i Dziekana w Wielopolu Skrzyńskiem. Do rąk pełnomoc. adwokata Dra Brunona Krisego w Ropczycach.	Przesyła Księdzu Dziekanowi, jako skarżącemu, powyższy wypis wyroku. Zwrot opłaty uskuteczni Izba Skarbowa w Krakowie do rąk skarżącego.

Warszawa, 2 maja 1933 r.

PREZES:
podpis nieczytelny w. r.
Członek Sekretarjatu
(L. S.) podpis nieczytelny w. r.

Wyjaśnienia w sprawie opodatkowania duchowieństwa

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w piśmie z dnia 11 maja 1933 r. Nr. S. F. 59 1 22 dało następujące wyjaśnienia:

Nawiązując do konferencji, odbytej w Biurze Episkopatu Polski dn. 27 kwietnia r. b., Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ma zaszczyt przesłać następujące wyjaśnienia:

1. Do p. 5 protokołu z dnia 15 kwietnia 1932 r., spisanego na posiedzeniu w Biurze Episkopatu Polski („czy i w jakich wypadkach osoby duchowne podlegają obowiązkowi opłacania podatku wojskowego?").

Kwestja powyższa wyjaśniona została w okólniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 27 stycznia 1933 r. Nr. 6 (Dz. Urz. Min. Spr. Wewn. Nr. 1, poz. 7) w sposób następujący:

„Osoby stanu duchownego, korzystające z ulgi art. 55 o powszechnym obowiązku wojskowym, nie podlegają obowiązkowi opłacania podatku wojskowego, jako nie objęte przepisem art. 90 powołanej ustawy.

Osoby stanu duchownego wyznania rzymsko-katolickiego, które uzyskały ulgę z art. 55 ustawy o poborze, a przy poborze zostały zakwalifikowane do kat. C, D lub E, nie podlegają również obowiązkowi opłacania podatku wojskowego z chwilą przyznania im tej ulgi".

2. Do p. 10 protokołu z dn. 15 kwietnia 1932 r. („Podatki samorządowe, obciążające osoby duchowne"):

Co do podatków komunalnych, obciążających osoby duchowne oraz co do zwolnienia duchowieństwa od tych podatków, to obowiązują następujące zasady:

a) Jeżeli duchowni Kościoła katolickiego korzystali w Polsce przed wejściem w życie Konkordatu na mocy obowiązujących przepisów prawnych z uwolnienia od pewnych podatków państwowych lub komunalnych, to — według orzecznictwa Najwyższego Trybunału Administracyjnego — przepisy te nie mogą być uważane za sprzeczne z art. XV Konkordatu, a tem samem nie zostały uchylone art. XV tegoż Konkordatu. Art. XV Konkordatu daje Państwu jedynie możność uchylania takich uwolnień podatkowych duchowieństwa; odnośne przepisy obowiązują jednak nadal tak długo, dopóki nie zostaną uchylone nowym przepisem prawnym.

b) Daniny komunalne są pobierane bądź w formie samoistnych podatków i opłat komunalnych, bądź też w formie dodatków komunalnych do podatków państwowych. Samoistne daniny komunalne określone są głównie w ustawie z dnia 11 sierpnia 1923 r. o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. R. P. z r. 1931 Nr 106, poz. 884); ustawa ta zwolnień dla osób duchownych nie przewiduje. Poza wymienioną ustawą uregulowany jest odrębną ustawą samoistny podatek wyrównawczy dla gmin wiejskich, mianowicie ustawą z dn. 20 marca 1931 r. (Dz. U. R. P. Nr. 27, poz. 172), która obowiązek opłacania tego podatku nakłada wyraźnie na grunty kościelne. W związku z art. 30 wspomnianej ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych pobierane są nadto — na podstawie art. 19, 23 i 31 ustawy drogowej z dn. 10 XII. 1920 r. (Dz. U. R. P. z r. 1921 Nr. 6. poz. 32) — opłaty i dopłaty drogowe oraz opłaty, stanowiące ekwiwalent świadczeń drogowych w naturze; dotyczące przepisy żadnych specjalnych zwolnień dla osób duchownych nie przewidują.

c) Jeśli chodzi o dodatki komunalne do państwowych podatków, to osoby duchowne, opłacające podatki państwowe, do których ustanowione są dodatki komunalne, obowiązane są również opłacać te dodatki. Wyjątek stanowią dodatki komunalne do państwowego podatku dochodowego w województwach zachodnich, od których to dodatków duchowni zwolnieni są na podstawie niezmienionych dotychczas odnośnych przepisów ustaw pruskich (wyrok najwyższego Trybunału Administracyjnego z d. 19.IV, 1929 r. L. 1426 27.

Wyrok ten uzupełniony został wyrokiem z dnia 23.III 1932 r. L. Rej. 9805 30, w którym Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł, iż przepis § 1 pkt. 3 rozporządzenia królewskiego z 23.IX 1867 r. (zb. ust. pr. str. 1648), nie zwalnia dochodu z prywatnego majątku duchownych katolickich i ewangelickich od opodatkowania na rzecz związków komunalnych b. dzielnicy pruskiej.

3. Konkretne sprawy podatkowe, poruszone na konferencji w dniu 27 kwietnia r. b.:

W sprawach tych Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zażądało sprawozdania od właściwego wojewody i udzieli wyjaśnień po otrzymaniu tego sprawozdania. (—) *Żbikowski* Dyr. Dep

Z NIWY SPOŁECZNEJ.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej w r. 1932.

Sprawozdanie Dyrekcji Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1932 wykazuje dowodnie, że ruch SMP to ruch żywiołowy młodzieży polskiej. Ruch ten ma rozpęd, którego nic powstrzymać nie może. Mimo niechęci doń pewnych czynników wpływowych, mimo przeszkód, stawianych mu tu i ówdzie złośliwie i podstępnie, z roku na rok coraz świetniejsze czyni on podboje. Tak też ubiegły rok, mimo niekorzystne warunki zewnętrzne, wykazał znów wielkie sukcesy tej organizacji młodzieży.

Sieć organizacyjna Zjednoczenia Młodzieży Polskiej obejmowała w roku sprawozdawczym 29 Związków diecezjalnych, w tem 9 męskich, 9 żeńskich i 11 mieszanych. W tych 29 Związkach było zrzeszonych 7096 stowarzyszeń, w tem 3982 męskich, 4014 żeńskich. Oznacza to w stosunku do roku poprzedniego przyrost o 1711 stowarzyszeń, t. j. o 27,1 proc. Znamienne jest to, że przyrost zaznaczył się szczególnie w żeńskich stowarzyszeniach, tak że właśnie w roku ubiegłym ich liczba przewyższyła liczbę męskich. Liczba członków czynnych w obrębie Zjednoczenia wynosiła 232.846, w tem młodzieży męskiej 118.917, młodzieży żeńskiej 113.929. Przyrost roczny wynosi 45620 członków czyli 24,3 proc.

Na jeden Związek przypadało przeciętnie 71 stowarzyszeń i 8.029 członków, na jedno SMP m. 29,9 czł., na jedno SMP ż. 28,8 czł. Największy Związek liczył 550 SMP i 24.698 czł., najmniejszy 62 SMP i 1.298 członków.

W tych wszystkich SMP było różnego rodzaju kółek religijnych, jak apologetycznych, eucharystycznych, marjologicznych i misyjnych 1.526 z 28.072 czł., rekolekcyj otwartych urządzono 3.172 i rekolekcyj zamkniętych 104 serje z 6.598 uczestnikami. Kółek oświatowych pracowało 8.441, bibljotek istniało 3.719, wykazujących 490.712 tomów i 522.653 wypożyczeń, własne Domy Młodzieży posiadało 252 SMP, własne ogniska 1.615 a wynajęte 3.401 SMP, aparaty radjowe 280 SMP, aparaty projekcyjne 168. Kółek estetycznych, jak muzycznych, śpiewackich i teatralnych prowadzono 6.573 z 87.314 członkami. Kółek wych. fizycznego wykazano 2.257 z 48.379 czł., kółek zaś przysposobienia wojskowego 386 z 5.848 czł. Kółek przysposobienia rolniczego pracowało 1.781 z 19.085 czł., kółek oszczędnościowych 259 z 3.710 czł. i 25.123.88 zł oszczędności, kółek abstynenckich 315 z 4.438 czł.

Cyfry te mówią o rozległej, wszechstronnej pracy SMP.

Zrzeszenie Organizacyj Oświatowo-Kulturalnych.

Ostatnio powstała w Warszawie federacja różnych organizacyj oświatowo-kulturalnych pod nazwą „Zrzeszenie Organizacyj Oświatowo-Kulturalnych". Jest to właściwie przekształcenie „Skarbu Pracy Oświatowo-Kulturalnej". W skład tego zrzeszenia wchodzą następujące organizacje: Instytut Oświaty Dorosłych, Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica, Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, Związek Bibljotekarzy Polskich, Związek Bibljotek Publicznych, Związek Pracy Świetlicowej, Związek Teatrów Ludowych, Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych, Wolna Wszechnica Polska, Związek Zawodowy Kolejarzy. Zespół tych organizacyj rzuca pewne światło na charakter zrzeszenia. Cele jego wymienia statut następujące: 1) koordynowanie prac oświatowo-kulturalnych, prowadzonych przez organizacje zrzeszone; 2) podejmowanie wspólnej akcji dla zrealizowania pracy oświatowo-kulturalnej. Zadaniom tym mają służyć zjazdy i konferencje, propaganda, akcja wydawnicza, budzenie i organizowanie ofiarności społecznej na cele pracy oświatowo-kulturalnej, popieranie materjalne prac organizacyj zrzeszonych. Siedziba Zrzeszenia znajduje się obecnie w Warszawie, ul. Wolska 44, gdzie prowadzi się „Ognisko Pracy Oświatowej". Wkrótce przeniesie się ją do nowo budowanego „Domu Pracy Instruktorskiej" przy ul. Reja 9 róg Raczyńskiej.

Sprawy religijne

Z Afryki wschodniej. Z Mogadiscio (włoski „kraj Somali") donoszą, że misjonarzom tamtejszym z zakonu św. Franciszka udało się (8 grudnia 1932) ochrzcić uroczyście znaczną ilość chłopców i dziewcząt mahometańskich. Kto zna zaciętość i fanatyzm Mahometan w Somali (dwa zakony, krzyżowcy i misjonarze Konsolaty w Turynie opuścili kraj z powodu zupełnej bezskuteczności swej pracy), przyjmie ten zwrot z szczególną radością.

Ojcowie Konsolaty w N y e r i uwiadamiają z dumą uprawnioną, że niedawno ukończone seminarjum dla krajowców i katedrę zbudowano w całości siłami krajowemi.

Uganda otrzymała całkiem niespodziewanie „arcybiskupa i prymasa". Dostojnik ten jest murzynem, urodzonym w Afryce południowej, który w Ameryce otrzymał święcenia na kapłana i biskupa i wrócił teraz do Afryki, aby rozpocząć swą działalność w Ugandzie. Dotąd ma on zwolenników tylko wśród protestantów, ale zachodzi obawa, że z czasem będą i gminy katolickie wciągnięte w zamieszanie. Misjonarze więc baczną zwracają uwagę na tych sekciarzy.

Opactwo Benedyktynów w P e r a m i h o czyni znów pocieszające postępy. W czasie od października r. 1931 do października 1932 utworzono pięć nowych stacyj, a dla innych ośmiu nowych wyszukano już miejsca za zgodą rządu. Szkoły rozwijają się świetnie, uczęszcza do nich 21.484 dzieci, t. j. Szkoła centralna i zakład dla kształcenia nauczycieli mają 406 kandydatów, a małe seminarjum 47 chłopców. Ilość katolików w kraju wzrosła do 44.061 przy ogólnej liczbie ludności około 200.000 dusz.

Przez odłączenie od Wikarjatów Apostolskich Bangweolo i Nyassa utworzono nową misję samodzielną Loangwa i powierzono ją Ojcom Białym.

Z Afryki południowej. Ze sprawozdania, które Delegat Apostolski Gijlswijk złożył Ojcu św. na audjencji 27 maja r. b., dowiedziano się, że po utworzeniu przed dziesięciu laty delegacji dla Afryki południowej uczyniły tam misje bardzo pocieszające postępy. Liczba okręgów kościelnych wzrosła w tym czasie

z 13 na 22, liczba kapłanów z 300 na 531, a między tymi pięciu krajowców, ilość katolików z 175.000 na około 300.000. Afryka południowa ma dwa seminarja regjonalne dla kleru krajowego, jedno dla Europejczyków, osiem stowarzyszeń krajowych i 1300 szkół z 80.000 uczniów. Akcja katolicka jest wszędzie zorganizowana, a szczególnie wzorowo w Transwalu. Delegat Apostolski dodaje do swego sprawozdania: „Katolicka Afryka południowa szczyci się tem, co osiągnęła w ostatnich dziesięciu latach, ale katolik południowo afrykański odczuwa to z pewną przykrością, że reszta świata katolickiego tak mało wie o tych postępach

Konferencja Wikarjuszów Apostolskich i Prefektów Afryki południowej, która odbywa się co pięć lat, obradowała w tym roku od 8—14 lutego w Johannesburgu. Zamianowała między innemi stały komitet, złożony z księży i świeckich, którego zadaniem będzie badanie zagadnień wychowawczych i zastępowanie misji w stosunkach z władzami świeckiemi.

W kraju Basuto złożyło sześciu murzynów śluby jako „oblaci Najśw. Panny"; z tych dwóch pozostaje braćmi świeckimi a czterech dąży do godności kapłańskiej. Wikarjat otrzymał nowego biskupa w osobie X. Józefa Bonhomme, który był dotąd superjorem i proboszczem w Hull w diecezji Ottowa (w Kanadzie). X. Bonhomme pracował przez szereg lat bardzo wybitnie jako organizator związków robotniczych i akcji katolickiej.

Prefektura Chariep kapłanów Najśw. Serca Jezusowego posiada już jednego doktora misyjnego i trzy lekarki, którzy wyświadczają misji nadzwyczajne usługi. Także nowy aparat lotniczy, dar katolików szwajcarskich, spisuje się świetnie, zwłaszcza przy przewożeniu chorych. Tak np. miał dr. Pattis ze szpitala misyjnego w Umbali dokonać naglącej operacji w szpitalu misyjnym w Aliwal. Drogę 112 kilom., do której przebycia auto potrzebuje trzech godzin, przebył samolot w 20 minutach i za godzinę po wezwaniu mógł lekarz wejść do pokoju operacyjnego.

Według sprawozdania inspektora dla szkół krajowców w Natalu p. Malcolm'a osiągnęły w r. 1932 dwie szkoły katolickie misyjne najlepsze wyniki w całym Natalu: Szkoła Benedyktynek na stacji Imkamana w Wikarjacie Apostolskim Zulu, który powierzony jest Benedyktynom św. Otylji i szkoła na stacji Reichenau w Wikarjacie Apostolskim Mariamhill. W najwyższej klasie tych dwóch szkół, która odpowiada mniej więcej naszej ósmej, zdali uczniowie bardzo dobrze egzamin końcowy, który uprawnia do studjów uniwersyteckich. Dobre wyniki okazały także szkoły w Maria Ratschiz, Mariatal i Mariannhill.

Słynne zakłady jezuickie w Feldkirch będą przeniesione do Niemiec. — Pertraktacje w sprawie przeniesienia słynnych zakładów OO. Jezuitów w Feldkirch (Stella matutina) na teren Niemiec zostały w dniach ostatnich zakończone. Już z wiosną roku 1934 zostaną zakłady powyższe umieszczone w budynkach danego opactwa benedyktyńskiego w St. Blasien (Schwarzwald). — Jak wiadomo wszystkie wybitniejsze rodziny niemieckie wysyłały swych synów do Feldkirch. „Stella matutina" liczyła przeciętnie 400—450 wychowanków z najwyższych sfer katolickich Niemiec.

Światowy Związek Polaków. Od kilkunastu miesięcy Rada Organizacyjna Polaków z zagranicy rozwija ożywioną działalność przygotowawczą do II Zjazdu Polaków z zagranicy, który odbędzie się w Warszawie, w lecie 1934 roku. Na zjeździe tym projektowane jest przekształcenie Rady na zwarty i jednolity światowy Związek Polaków. Akcja w tym kierunku prowadzona na terenach Polonji zagranicznej, wydała już bardzo duże rezultaty. W wielu krajach, jak np. w Kanadzie, Brazylji, Rumunji, Australji, Łotwie, Austrji, Argentynie powstały centralne organizacje polskie, obejmujące całokształt życia polskiego; w innych, jak Czechosłowacja i Stany Zjednoczone, organizacje polskie, aczkolwiek nie połączone jeszcze, identycznie ustosunkowują się do najważniejszych naszych zagadnień narodowych i współpracują z Radą Organizacyjną Polaków z zagranicy. Wobec zbliżania się terminu II-go Zjazdu Polaków z zagranicy, Rada rozpoczęła akcję bezpośrednią na terenach. W lecie r. b. odbył wizytację środowisk polskich w Brazylji, Argentynie i Urugwaju prezes Rady organizacyjnej, p. marszałek Raczkiewicz. P. Marszałkowi towarzyszyły redaktor „Polaka zagranicą", p. Bohdan Lepecki. Tereny Stanów Zjednoczonych i Kanady wizytował dyrektor biura Rady, p. Stefan Lenartowicz; teren Węgier — zastępca dyrektora, p. Tomasz Piskorski. Zarówno Polonja południowo-amerykańska, jak i mieszkająca w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, odniosły się entuzjastycznie do idei światowego Związku Polaków. Uchwalono wiele deklaracyj, wyrażających akces do akcji konsolidacyjnej Rady. Na froncie Domu Polskiego w Buenos Aires widniał olbrzymi transparent z napisem: „Niech żyje światowy Związek Polaków!" — Na akademji, urządzonej na cześć marszałka Raczkiewicza w temże mieście, wznoszono okrzyki na cześć światowego Związku Polaków. Jest prawie pewnem, że idea konsolidacji Polonji zagranicznej przyoblecze się wreszcie w kształty realne.

Międzynarodowy związek katolickiej prasy akademickiej. — Na mocy uchwały drugiego międzynarodowego kongresu przedstawicieli akademickiej prasy katolickiej w Luksemburgu powołano do życia międzynarodowy związek katolickich dziennikarzy akademickich. Reprezentanci 16 krajów obrali jednogłośnie prezydentem nowej organizacji I. L. O. Sullivan'a z uniwersytetu Marquette w Ameryce. Siedzibą generalnego sekretarjatu nowego Związku będzie Lille. Zadaniem stowarzyszenia będzie ułatwianie współpracy i utrzymanie przyjaznych stosunków między akademicką prasą katolicką poszczególnych krajów.

Wpływy masońskie w Jugosławji. O wielkiem rozpowszechnieniu i wpływie masonerji w Jugosławji nieraz mieliśmy już sposobność podawać godne uwagi informacje. Świeżo znów zaszedł fakt bardzo charakterystyczny dla tamtejszych stosunków, a wyraźnie podkreślający tę okoliczność, iż masonerja w Jugosławji tak się czuje mocną, że nie uważa za potrzebne ukrywać się ze swą działalnością. — W ostatnich dniach zmarł senator dr. Emil Gavrila. Pogrzeb jego niezwykle uroczysty odbył się w rodzinnem mieście zmarłego Veliki Beczkerek przy udziale przedstawiciela króla, pułkownika Radosavljvicza. Po mowie żałobnej wygłoszonej w cerkwi prawosławnej przez miejscowego duchownego, na cmentarzu zabrał głos nad trumną przewodniczący loży wolnomularskiej „Vojvodina" i żegnał publicznie zmarłego, jako „brata", który szedł przez życie „z młotem i kielnią w ręku", a zakończył swą panegiryczną mowę pogrzebową okrzykiem „Slava velikom masonu dr. Emilu Gavrili!"

Z Japonji. Cesarz japoński obdarzył zakład Betanję hojnym darem 5.000 jenów. Betanja jest zakła-

dem, zbudowanym w r. 1929 przez kapłana misyj zagranicznych paryskich X. Józefa Flaujac w pobliżu miejskiego sanatorjum w Tokio. Zakład ten był przeznaczony dla chorych, którzy musieli z powodu rozporządzeń władzy opuścić szpital dla chorych na gruźlicę i nie wiedzieli gdzie mają szukać przytułku. Był to z początku mały domek, który musiano wkrótce rozszerzyć i podzielić na dwa zakłady: „Dom Nazaretu“ dla kobiet i „Betanję“ dla mężczyzn z kaplicą, domem dla księdza, apteką i t. d. Zakład ten cieszy się wszędzie wielkiem uznaniem i wywiera także pod względem misjonarskim wpływ bardzo dobroczynny, jak świadczą następujące cztery pisma, które niedawno Delegat Apostolski w Japonji wręczył Ojcu św. Pierwsze z tych pism jest podpisane przez 530 mieszkańców miejskiego i prowincjonalnego sanatorjum w Tokjo, po największej części niekatolików, którzy dziękują papieżowi za odwiedzanie ich zakładów przez misjonarzy katolickich. Drugie pismo przesłało 28 katolików i 9-u niekatolików domu „Betanja“, dziękujących za otrzymane dobrodziejstwa. Trzecie jest adresem krajowych Sióstr, pielęgnujących chorych w Betanji. Czwarte zawiera uznanie, wyrażone przez 29 lekarzy sanatorjum miejskiego w Tokjo, z ich dyrektorem Tazazawa na czele i członków zarządu domu wymienionego i tegoż pielęgniarek (wszystkich niekatolików), uznanie dla sąsiednich Sióstr w „Betanji“ i w „Nazarecie“. Pismo to chwali nie tylko Siostry krajowe, ale cały personal miejskiego sanatorjum.

Z powodu przybycia pierwszych Karmelitanek z Chaulet we Francji (a między niemi także rodowitych Japonek) do Tokjo zamieszczają dzienniki stolicy artykuły obszerne o życiu zakonnem w Kościele katolickim a w szczególności Karmelitanek. Ministerjum oświaty stwierdziło, że w ostatnim czasie liczba niewiast pogańskich, które chciałyby wstąpić do zakonów, wzrosła bardzo znacznie. Przekład japoński żywota św. Teresy od Dzieciątka Jezus przez X. Bousquet z diecezji Osaka przyjęto bardzo dobrze w szerokich kołach pogańskich.

Biuro centralne prasy katolickiej japońskiej posiada od stycznia r. b. własną drukarnię, całkiem nowocześnie urządzoną. Franciszkanie niemieccy w Sapporo nie są jeszcze w tem szczęśliwem położeniu, chociaż pracują bardzo gorliwie w prasie i osiągają dobre wyniki.

Siostry japońskie od Nawiedzenia otworzyły w Homonkwaj w Fukuoka nowicjat, który jest przeznaczony głównie dla członkiń Stowarzyszenia dziewic miłośniczek Krzyża, które połączyły się z Siostrami Nawiedzenia.

Samo Fukuoka ma otrzymać nowe seminarjum, które założy kanadyjski Związek Księży świeckich Sulpicjanów.

Z Korei. W wielkiem seminarjum w Tokwon otrzymali pierwsi kandydaci do stanu duchownego krajowcy niższe święcenia. Biskupi krajowi postanowili na wspólnej konferencji w Söul rozpocząć wydawanie czasopisma łacińskiego „Viribus Unitis“ jako organu informacyjnego i utworzenie komisji akcji i prasy pod kierownictwem Wikarjusza Apostolskiego w Söul.

Z piśmiennictwa

„Fajdros“ Platona. Z poza szyb wystawowych księgarń nowoczesnych wabią przechodnia książki jaskrawemi okładkami. Te najgłośniej zachwalane, pełne sensacji i pikanterji nie leżą długo na półkach, idą w świat szybko, mając „wzięcie“. Inne poważniejsze, szare i skromne czekają dłużej, ale też zwykle dostają się w ręce, które dotykają kart książki z szacunkiem. Przypadkiem zetknąłem się z taką książką, która ma tytuł „Fajdros“ Platona w opracowaniu i tłumaczeniu prof. Witwickiego. Może to nie na czasie zwracać uwagę czytelników na książkę tłumaczoną z języka greckiego, przeciw któremu prowadzi się obecnie walkę podjazdową. Ale kto pragnie kilka godzin spędzić w towarzystwie duchów najszlachetniejszych, kto chce nakarmić swą duszę strawą pożywną, niech wspomnianą książkę bierze i czyta.

Na wstępie tło dialogu podmalowane ręką znakomitego znawcy Platona, prof. Witwickiego. Na kilkunastu stronicach, językiem gładkim, toczonym w prześlicznej polszczyźnie, wprowadza nas tłumacz do Aten w świetnych czasach Peryklesa. Oglądamy więc lekkie, powiewne rzeźby Skopasa i kolorowe mozaiki Nikomachosa, wynalazcy techniki enkaustycznej.

Zapoznajemy się z Orfikami, głoszącemi, że dusza nigdy nie umiera i słyszymy o umartwieniu ciała przez arystokratyczne bractwo Pitagorejczyków. Poznajemy również stopień wykształcenia młodego pokolenia, które spędza długie lata w zakładach sofistów. Operując paradoksami, obkuwają mowy na przeróżne tematy i wychodzą na ulicę w himationie pochlapanym atramentem.

Świetna charakterystyka sofisty Gorgjasza i retora Lizjasza stanowią domówienie wstępu.

Tytuł platońskiego dialogu, w którym występują dwie osoby, Sokrates i Fajdros — ma imię Fajdros t. z. w języku greckim: „jasny, rozpromieniony“. Bo też i treść całego dialogu jest rzeczywiście jasna, promienna. Wychodzi Fajdros z domu starego pijaczyny, gdzie przed chwilą pocił się nad spłodzeniem lichej mowy. Prostuje zdrętwiałe członki, niosąc pod tuniką wypracowany elaborat. Spotyka młodzieńca Sokrates a biorąc go pod ramię, prowadzi za miasto, w cudną ustroń. Obaj siadają na trawie a Fajdos zadowolony, że przecież będzie się mógł popisać swą mową przed Sokratesem, rozwija zwój papirusu i zaczyna bajać na temat o zalotach nie zakochanego. Wykuł tę mowę u Lizjasza, nabił sobie biedak głowę różnemi paradoksami i teraz sam nie wie, czy im wierzyć — czy nie. A zresztą co go to wszystko obchodzi! Niechaj treść będzie bez sensu i licha, byleby mowa się udała, byleby mógł zabłysnąć różnemi sztuczkami retorskiemi i oczarować słuchaczy. Ale Sokrates zręcznie odwraca umysł młodzieńca od jałowych dociekań a skierowuje jego uwagę do badań etycznych. Oto treść ekspozycji ujętej po mistrzowsku.

W pierwszej części właściwego dialogu rozwija Fajdros swój pogląd na duszę ludzką. Sokrates słucha, nie przerywając. Ale też równocześnie skupia swą myśl, by ją rozwinąć w świetnej mowie popisowej. Z naciskiem zaznacza, że na wstępie winno się zawsze zastanowić nad tem, o czem mówić się będzie i określić jasno cel swoich wywodów. O jakżeż dobrze by było, by różni dzisiejsi przygodni mówcy pamiętali o tej starej zasadzie! Wplatając przeróżne figle, wywody swe lekko ironizuje. Ale po chwili uderza

w ton poważny. Zaczyna pieśń przebłagalną, której początek przypomina św. Jana Ewangelistę. Zdania krótkie, zwięzłe aż do niejasności. Wspaniały jest polot religijny tej pieśni. Dusza nie może umierać; bo umierać to znaczy mieć koniec ruchu. Przez duszę rozumie Plato nieśmiertelną przyczynę życia naszego ciała. Wywody, ubrane w poetyczną szatę, przyczyniają się do skupienia myśli. Przepiękny obraz duszy, podobnej do woźnicy, który kieruje dwoma rumakami.

Czarny zły i biały szlachetny. „Bo koń, który ma w sobie zło, ciągnie w dół, ku ziemi ciągnie, jeśli go woźnica dobrze nie wychował. Tu się dusza najwięcej trudzić i wytężać musi". Rozdział 35 i 37 w którym mówi Plato o panowaniu nad sobą i o konieczności ćwiczenia woli, chciałoby się przepisać cały i w tysiącach ulotek rozrzucić pomiędzy dzisiejszą młodzież, która tak bardzo cierpi na bezwład woli.

Druga część dialogu teoretyczna, jest rozbiorem części poprzedniej. Celem wywodów Platona nie jest schlebianie opinji, ale prawdziwa wiedza. Zdobywa się ją przez przypięcie skrzydeł, przez rzetelną pracę nad sobą, przez wyrobienie charakteru. Ma to być „służba boża". Słowa te dziwnie brzmią w ustach Platona. Zdają się dźwięczyć w tych słowach po przez wieki minione jak gdyby echo Ojców Kościoła.

Epilog, prawdziwe cacko literackie, rozpoczyna Plato legendą egipską. Po abstrakcyjnych wywodach ma ona służyć jako wytchnienie dla umysłu. Warto tutaj przytoczyć słowa Thamusa: „Uczniom swoim dasz tylko pozór mądrości, a nie mądrość prawdziwą. Posiędą bowiem wielkie oczytanie bez nauki i będzie się im zdawało, że wiele umieją, a po większej części nie będą umieli nic i tylko obcować z nimi będzie trudno; to będą mędrcy z pozoru, a nie mędrcy naprawdę".

Dialog kończy podniosła, modlitewna antyfona o pięknie duszy, o harmonji między duszą a zmysłami i odwróceniu serca od dóbr tego świata.

Kiedy swego czasu oglądałem w Watykanie biust Platona, dłuta rzeźbiarza Silaniona, zdawało mi się, że zimne, marmurowe usta poruszają się. Dzisiaj po przeczytaniu tej przepięknej książki widzę już nie tylko ożywione usta biustu Platona, ale słyszę jego żywy głos. *X. Piotr Struszkiewicz.*

T. Dołęga-Mostowicz: „Bracia Dalcz i Spółka". Powieść. Warszawa 1933, wydawnictwo „Roju", 2 tomy.

Jest to czwarta już z rzędu powieść znanego dziennikarza warszawskiego, który jako współredaktor chadeckiej „Rzeczypospolitej" Korfantego, został mocno poturbowany przez anonimowych piłsudczyków w 1926 r. i tak kosztem własnej skóry zdobył szerszą popularność. Obecnie przerzucił się, w ślad za Marczyńskim i Błażejowskim, do romansu sensacyjnego i niestety cieszy się pono poczytnością, owszem, zyskuje pochwały pism, po którychby się tego nie można spodziewać („Gazeta Warszawska", „Tęcza"). Mówimy „niestety", jest bowiem Mostowicz pisarzem z gruntu niemoralnym, pogańskim wprost, tak, iż dziwić się należy, jak człowiek do tego stopnia obcy chrześcijaństwu, jego etyce i światopoglądowi, mógł pracować w organie Ch. D. Zagadka to kulisów naszej prasy prawicowej, o czem wiele dałoby się powiedzieć.

Gorąca prośba

Rok zbliża się ku końcowi, a wielu prenumeratorów nie przysłało jeszcze należytości. Z tego powodu mamy duże długi w drukarni. Załączamy blankiety czekowe tym wszystkim, którzy zalegają z prenumeratą. Bardzo ich prosimy, by przysłali jązaraz.

Dwie dawniejsze powieści Mostowicza: „Ostatnia Brygada" i „Prokurator Alicja Horn", zostały już napiętnowane na tem miejscu; pierwsza w „Gazecie Kościelnej" z 1930 r., str. 260, druga w roku bieżącym, na str. 322. Teraz zajmiemy się romansem, wymienionym w nagłówku.

Treścią jego są losy pewnego hochstaplera, który po burzliwej młodości, przeputawszy, co miał, otrzymuje w skrajnej nędzy, na zapadłej prowincji telegram o samobójstwie ojca, naczelnego dyrektora i współwłaściciela dużej fabryki. Ów niepoń korzysta z okazji, wraca natychmiast do rodziny, zagarnia papiery po ojcu i fałszując je, szantażuje drugiego współwłaściciela fabryki (brata nieboszczyka jego ojca) i zagarnia jej kierownictwo. Podrzędny wątek I. tomu romansu stanowi miłość brata stryjecznego hochstaplera i zarazem dyrektora technicznego fabryki, do własnej sekretarki, stenotypistki. Brat ów, młody inżynierek, prowadzi flirt ze stenotypistką dość platonicznie, co wyzyskuje hochstapler i uwodzi mu w sekrecie dziewczynę, która zresztą zachowuje się potem jak zwykła kokota. Wyjeżdża też ona z owym inżynierkiem zagranicę i tam w intymnej scenie (opisanej przez autora *con amore*), pokazuje się, że inżynierek jest przebraną kobietą, a cała „miłość" — miłością lesbijską!

Drugi tom wprowadza do motywu perwersyjnego — kazirodztwo. Hochstapler bowiem, ciężko ranny w bójce ulicznej, jest niezmiernie czule pielęgnowany przez inżynierka, czyli swoją stryjeczną siostrę, która wyznaje mu, że go kocha do niepamięci. Hochstapler wie, że rodzice inżynierka, dla zagarnięcia spadku po bogatym dziwaku, wychowali córkę jako mężczyznę i dzięki temu oszustwu utrzymali się przy fabryce. Nie zważając na zapały kazirodcze siostrzyczki, oddaje się dalej oszukańczym machinacjom. Fałszuje (przy pomocy dającego się mu omotać naiwnego chemika) rzekomy wynalazek „kauczuku syntetycznego", robi na tem kokosowy interes, staje na czele międzynarodowego trustu, wkońcu jednak kryzys go załamuje i grozi mu bankructwo. Wtedy z grubszą gotówką w kieszeni ucieka zagranicę, udaje samobójstwo, a w rzeczywistości osiada incognito w Belgji z siostrzyczką, jako — para małżeńska.

Powieść gloryfikuje szubrawca, zasługującego na kryminał, typ z pod ciemnej gwiazdy, poniża uczciwą pracę na rzecz szczęścia zmysłowego, wyszydza uczciwość, prawdę i honor. Siostrzyczka hochstaplera, wiedząc o jego sprawkach, uważa go niemal za półboga. Obie kobiety, występujące u boku bohatera powieści, stoją na poziomie moralnym kurtyzan, przyczem przebrany inżynierek jest postacią psychologicznie nieprawdopodobną i najzupełniej chybioną. Atmosfera powieści duszna i stęchła od podłości i nieprawości. Nic dziwnego: Mostowicz (w ślad za Boyem)

nie ma wyobrażenia o pierwszych podstawach etyki, o tem, co uczciwe, a co niegodziwe. Etyka dla niego jest „pojęciem na wskroś umownem, warunkowem, zależnem chociażby od szerokości geograficznej, od mody, czy od widzimisię kilku jegomościów, wydających ustawy" (t. II, str. 213). Komentarze chyba zbyteczne. W sumie zły pisarz, deprawator i cynik, przed którym należy ostrzec i którego trzeba zwalczać.

C. L.

Wiadomości djecezjalne

Archidiecezja lwowska. Przeniesieni XX.: Michał Koziura, koop. w Brzeżanach, na posadę koop. przy kościele św. Antoniego we Lwowie; Dominik Kostial, koop. w Buczaczu, na adm. do Kowalówki; Jan Kielar z Kowalówki na adm. do Narajowa; Melchior Żebrowski, adm. z Narajowa, na adm. do Sokołówki ad Bóbrka.

Zwolniony z obowiązków koop. przy kościele św. Antoniego we Lwowie X. Dr. Stanisław Bizuń, katecheta gimn. we Lwowie.

Mianowani XX.: Józef Tomalak, kooperatorem w Wojniłowie; Józef Skrabalak kooperatorem w Buczaczu.

Zmarli XX.: Jan Kontek, administrator w Trościańcu, ur. 1879, św. 1904; Bronisław Rogowski, Szambelan J. Św. Ojca św. i proboszcz w Warężu, ur. 1864, św. 1887. R. i. p.

Diecezja przemyska. Mianowani XX.: Maciej Sieńko, wikary z Jasła, administratorem w Weselej; Michał Siedleczka, administratorem w Przewrotnem; Ludwik Sieradzki, administr. z Gaci, administratorem w Budziwoju; Władysław Piotrowski, admin. w Czarnej, administratorem excurrendo w Krzemienicy; Józef Przybylski, wikary z Sambora, administratorem w Przybyszówce; Rudolf Niemczycki, kapelanem Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu w Komańczy; Władysław Ziółkoś, wikary z Jeżowego, administratorem w Rychcicach; Piotr Mielnik, wikary z Iwonicza, katechetą szkół powsz. w Dubiecku; O. Apolinary Uchman, administratorem w Kalwarji Pacławskiej; O. Gerard Rysz, administratorem w Rozwadowie; Ewaryst Dębicki, katecheta z Jasła, katechetą semin. naucz. państwowego męsk. i pryw. żeńsk. w Samborze.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Tomasz Żarów, admin. z Budziwoja, na probostwo w Siennowie; Jan Błaż, admin. z Przybyszówki, na probostwo w Gaci; Ludwik Paluch, proboszcz z Rychcic, na probostwo w Lesku.

Przeniesieni XX. Katecheci: Adam Czubek z Dubiecka do Mościsk i Michał Laska z Mościsk do Rzeszowa.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Mieczysław Janas z Wesołej do Jasła; Stanisław Przewoźnik z Kańczugi do Jeżowego; Wojciech Chorzępa z Milczyc do Spiów; Józef Matuszek ze Spiów do Żołyni; Józef Chmurowicz do Milczyc; Franciszek Bardzik z Krzemienicy do Sambora; Stanisław Klatka z Siennowa do Kurzyny Małej; Erazm Skórnicki, kapelan SS. Nazaretanek z Komańczy, do Iwonicza; Władysław Władyka z Krosna do Straszydla; Józef Stefański z Lubatowej do Krosna.

Zrezygnowali XX.: Władysław Bachota z probostwa w Rakszawie i Tomasz Sapyta z probostwa w Stubnie (któremu powierzono tymcz. administrację tamże).

Zwolniony z obowiązków wikarego w Rakszawie X. Józef Lech.

Konkurs na opróżnione probostwa rozpisano: w Rychcicach z terminem do dnia 15 października b. r., oraz ponownie na probostwo w Krzemienicy z terminem do dnia 20 października b. r.

Zmarli XX.: (w Nowosadach, diec. Pińsk.) Michał Patla, em. proboszcz z Woli Rafał., w 65 r. życia, a 38 r. kapł.; (w Bystrej na Śląsku) Józef Fałat, em. katecheta, w 92 r. życia, a 65 r. kapłaństwa; Michał Dukiet, dziekan dekanatu rozwadowskiego i proboszcz w Rozwadowie, w 69 r. życia, a 41 r. kapł.; w Rzeszowie Wawrzyniec Pilszak, emer. katecheta, w 84 r. życia, a 66 r. kapł.; Jan Górecki, katecheta gimnazjum państw. w Łańcucie, w 41 r. życia, a w 16 r. kapł. R. i. p.

Diec. lubelska. Zmarli: X. Józef Gładysz, prob. w Chłanowie, ur. w r. 1892, wyśw. w r. 1915, i X. Stanisław Siennicki, kanonik honorowy kapituły zamojskiej, dziekan i proboszcz w Bełżycach, ur. w r. 1871, wyśw. w r. 1897. R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.